

KS. JAN ROSTWOROWSKI SI



# ŚW. PIOTR KANIZY; ISTOTA JEGO WIELKOŚCI



KRAKÓW 2023

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)



IESV THEOLOGVS PETRVS CANISIIVS SOCIETATIS

Qui docti fuerint, fulgebunt quasi splendor  
firmamenti; et qui ad iustitiam eruchiunt  
multos, quasi stellae in perpetuas aeternitates. Dan. 12.

Hunc habuit Petrum felix Germania Patrem,  
Quem stupuere olim Curia, Tempia, Scholae.  
Nunc sculpta aere quidem fas est haec ora tuevi,  
Illius at vita est suspicienda magis.

D.C.

excud.

# Św. Piotr Kanizy; istota jego wielkości

KS. JAN ROSTWOROWSKI SI

---

Dla przeważnej części podnoszonych na ołtarze bohaterów chrześcijańskiej cnoty najwyższym szczytem chwały, do jakiej dochodzą na ziemi jest akt, którym Kościół zalicza ich w poczet błogosławionych, czyli dopuszcza do czci mieszkańcom nieba należnej. Kiedy wyrok tak zwanej beatyfikacji zapadnie i przez odpowiedni kult wprowadzony zostanie w życie, największa liczba sług Bożych staje już u kresu przeznaczonego sobie wyniesienia i na wyższe szczeble czci nie wznosi się już nigdy. Zamiary Boże względem nich są spełnione; ewolucja uznania ich przez Kościół dokonana i zamknięta.

Z niektórymi wszakże Świętymi dzieje się inaczej. Chociaż wpisanie ich w poczet błogosławionych otwiera im podwoje świątyni katolickich i daje im prawo do pewnej miary nie tylko prywatnego, ale i publicznego uczczenia, zdarza się, że przyznanie im tego stopnia chwały nie zaspokaja jeszcze pragnień gorliwych ich czcicieli. Pomimo wszystko, co dla wywyższenia tych sług Bożych czyni władza kościelna, w sercu wiernych pozostaje dalej jakby święty ferment rosnącego dla nich podziwu, potęgującej się miłości, wzmagającego się zaufania w ich przyczynę. I bardzo często się zdarza, że pobożne te uczucia, które w zbiorowej duszy Kościoła sprawuje Duch Święty, odnoszą wreszcie zwycięstwo. Jeśli owa miłość wiernych przez dłuższy czas nie ustaje i nosi cechy istotnie nadprzyrodzone; jeśli Bóg z nieba daje jej niejako dobre świadectwo przez nadzwyczajne znaki i łaski, przychodzi zwykle do spełnienia życzeń serc katolickich i najwyższa władza kościelna przez uroczystą i bezwzględnie już nieomylną kanonizację wieńczy błogosławionych koroną świętości.

Do tej kategorii sług Bożych, dla których nie miał wystarczyć niższy stopień kościelnego uczczenia, należał od początku Piotr Kanizy. Za ledwie w r. 1864 wpisany został przez Piusa IX w poczet błogosławionych, zaczął on potężnie ciągnąć do siebie serca wiernych, zwłaszcza w tych krajach, które były niegdyś widownią jego pracy. Osoba jego stała się przedmiotem najżywszej czci i podziwu; z imieniem jego związały się przeróżne katolickie dzieła i instytucje;

w życiu jego, jako głośnego apostoła Niemiec, zaczęto szukać nie tylko wzoru, ale nieomal programu skutecznego działania. Kiedy zaś w r. 1897 trzechsetletnią rocznicę jego zgonu uczcił Leon XIII osobną encykliką, w której podniósł bardzo wysoko jego świętość i zasługi; kiedy po tym akcie papieskim cześć jego jeszcze wzrosła, a za czią przysły wyraźne łaski niebieskie, stało się prawie oczywistym, że błogosławiony Piotr Kanizy będzie uroczyście ogłoszony świętym i że ten dzień ostatecznego triumfu zbyt długo czekać na siebie nie pozwoli.



Tym przewidywaniom i gorącym pragnieniom stało się zadość w roku bieżącym w mierze nie tylko pełnej, ale nadspodziewanie obfitej. W uroczystość bowiem Wniebowstąpienia Pańskiego, przypadającą na dzień 21 maja, Pius XI nie poprzestał na zaliczeniu błogosławionego Piotra do rzędu świętych. W samej chwili uroczystej kanonizacji włożył Namiestnik Chrystusowy na skronie Sługi Bożego inną jeszcze koronę, która dotąd nikomu nigdy nie dostała się tak szybko, tj. ogłosił go Doktorem powszechnego Kościoła. I w ten sposób zajaśniał nagle wielki Apostoł Niemiec podwójnym blaskiem, najwyższej chwały. Jako święty stał się wspaniałym wzorem doskonałości chrześcijańskiej i skutecznym orędownikiem przed tronem Bożym; jako Doktor wyszedł, w myśl znanej antyfony kościelnej, na *ecclesiae sanctae lumen*, tj. na jasną pochodnię, świecącą na drogach prawdy katolickim umysłem i sercom.

Że ta ogromna cześć, jaką Kościół oddał osobie dzielnego, w wielkiej bardzo walce, szermierza prawdy była w całej pełni zasłużona, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wystarczy bowiem choćby najpobieżniej rzucić okiem na życie Kanizego i jaśniejące w nim cnoty, na jego niesłychane prace i niezliczone dzieła, na walki, jakie stoczył i ofiary, jakie poniósł, na rolę wreszcie, jaką na wszystkich polach w współczesnym sobie świecie odegrał, żeby od razu zrozumieć, że ten cichy sługa Chrystusowy musiał rzeczywiście należeć do owych olbrzymów ducha, przez których Bóg sprawuje w dziejach ludzkości wielkie rzeczy i odnosi wielkie zwycięstwa.

Jeżeli jednak nie poprzestając na ogólnym wrażeniu, poszuka się odpowiedzi na szczegółowsze pytanie, w czym mianowicie tkwiła główna siła Apostoła Niemiec i w czym leży właściwa tajemnica ogromnej jego wielkości, nie można nie przyznać, że zagadnienie komplikuje się i zaciemnia. Słusznie bowiem zauważa kilku najświeższych tej kwestii badaczy, że Kanizy wprawia w pewien kłopot ludzi, co chcą mu się przypatrzeć z zbyt bliska. Widać około niego olbrzymią sumę pracy, widać bardzo rozległą sferę głębokich i trwałych wpływów, widać otaczające go zewsząd pełne podziwu i miłości uznanie, ale kiedy poza tym wszystkim chce się dojrzeć samego człowieka, by uchwycić treść jego duszy i charakterystyczny rys jego osobistości, nie wiadomo na czym się zatrzymać i gdzie szukać najgłębszych przyczyn ogromnego, jakim się cieszył, powodzenia.

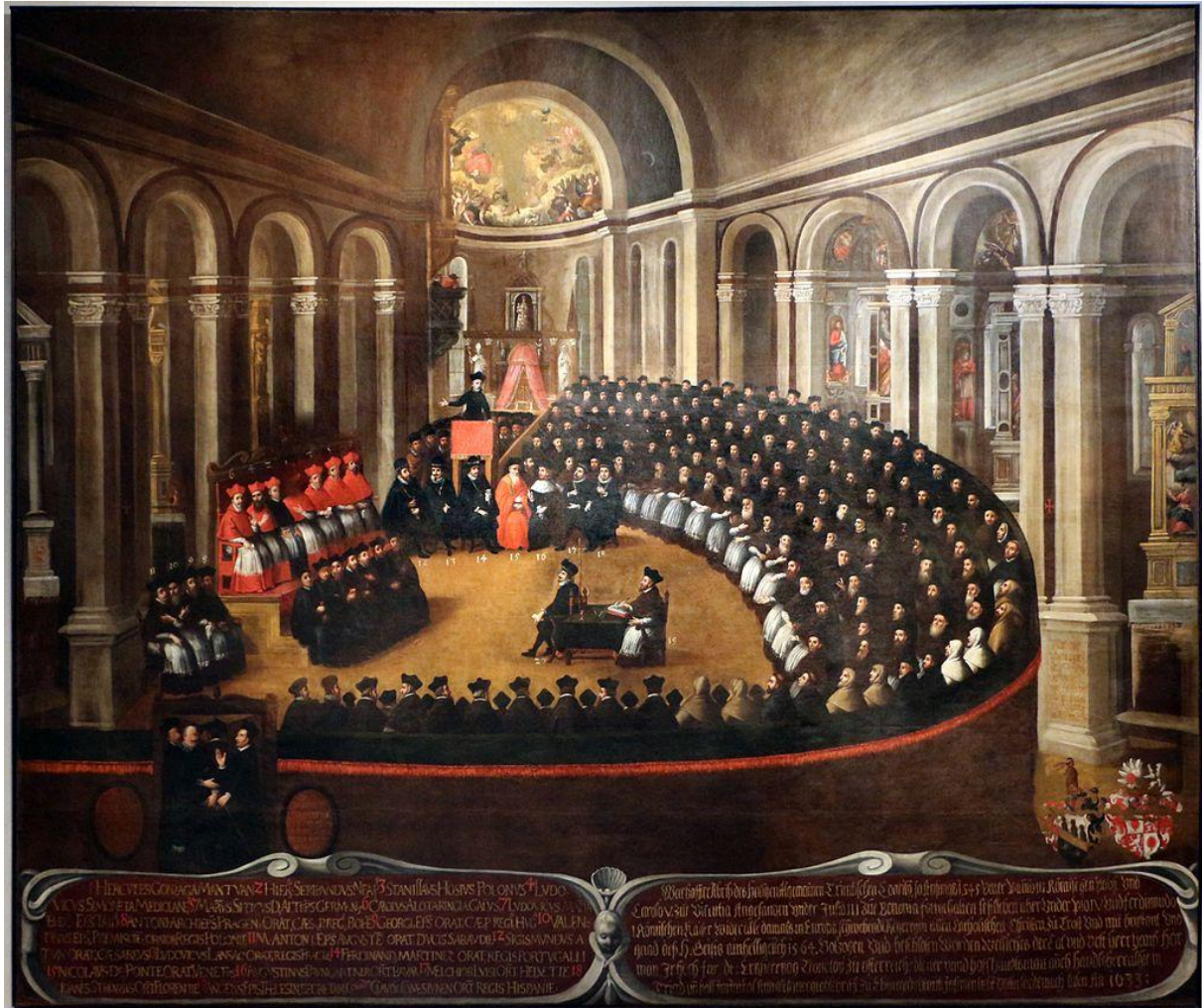
Bo też w rzeczy samej wielkość naszego Świętego nie da się rozłożyć bez reszty na te zwykłe kategorie, z których płyną tytuły sławy podobnych mu wybitnych ludzi. Był głębokim i jasnym teologiem, ale jednak pozostał daleko w tyle za Bellarminem, Suarezem, Valentią, żeby o innych większych jeszcze nie wspomnieć. Był płodnym i cenionym kaznodzieją, ale nie doszedł w tym zawodzie do wyżyn czy to Skargi, czy Segneriego, czy Vieiry. Był niepospolitym przełożonym, ale przecież przewyższali go bezsprzecznie Nadal, św. Borgiasz lub Acquaviva. Był częstym pośrednikiem papieży w ważnych kościelnych sprawach, ale nie dorósł w tej mierze do znaczenia takiego Possevina lub Voty. Był wreszcie świętym i wielkim świętym, ale przed ludźmi nie znamionował jego doskonałości ani ten blask cudów, który otaczał Apostoła Indyj, ani heroizm wielu współczesnych mu męczenników, ani urok mistycznych do Boga wzlotów, ani ten bezmiar poświęcenia i zaparcia, jakim odznaczał się np. taki Piotr Klawer lub Kasper Berze.

Czyżby to znaczyło, że Kanizy ponad zwykły, średni poziom niczym nie sięgał i że żaden jego przymiot nie wyrastał ponad wielkie może, ale wreszcie normalne i pospolite wymiary?

Nie, tego rodzaju wniosek byłby z gruntu chybiony i już z tym, co napomknęliśmy wyżej, niezgodny. Święty Apostoł Niemiec miał w duszy coś, co było jego szczególną cechą i osobliwym znamieniem jego osobistości, a to "coś" było tak niezmiernie cenne i w tak doskonałym stopniu przyswojone, że stało się dla niego źródłem i podstawą tej niezwykłej wielkości, której sami nawet wrogowie nie mogą mu odmówić. Ponieważ jednak ten przymiot jest w nim tak nieuchwytny jak przejrzystość w powietrzu, czy brak szczególnych smaków w czystej wodzie, żeby zdać sobie z niego dokładniejszą sprawę, musimy mu się przyjrzeć na takim tle, które lepiej uwydatni jego naturę.

Jakkolwiekby się oceniało bezpośrednie przyczyny i cele reformacji, niepodobna nie przyznać, że była ona buntem subiektywizmu i indywidualizmu przeciw przedmiotowym w religijnej dziedzinie wartościom, instytucjom i siłom. W procesie poznania wiary odrzucili protestanci powagę żywego nauczycielstwa; w dziele osobistego uświęcenia zaprzeczyli skuteczności zewnętrznych sakramentalnych znaków; z duchowego życia chrześcijan wykreślili obiektywne czynniki łaski, zasług, odpustów; w praktyce religijnego z Bogiem stosunku zerwali zupełnie czy to z pośrednictwem kapłanów lub Świętych, czy też z całym tak bogato niegdyś rozwiniętym systemem form, obrzędów, symboli, obrazów, czy innych uświęconych przez tradycję zewnętrznych środków. Tak więc w reformowanym chrystianizmie poszło w gruzy niemal wszystko, z czego składała się przedmiotowa religia, a na tych gruzach stanął w zupełnej pustce podmiot ludzki, może wolny i niczym zewnętrznym nie skrępowany, ale też za to niesłychanie osamotniony i zubożały. Nie rozumiał bowiem Luter w walce o to, co nazwał *die Freiheit des Christmenschen*, że obiektywne w religii pierwiastki jeśli z jednej strony ograniczają i ścieśniają naturę, to z drugiej urabiają ją swym wpływem i dźwigają na ogromne wyżyny. Kiedy wyzwalał człowieka z pod nieomylnego nauczycielstwa wiary i z pod sakramentalnej mocy kapłaństwa, kiedy kazał mu wydobywać ze siebie to wszystko, co z woli Chrystusa odbierać miał przez Kościół, sądził "reformator" z Wittenbergi, że religię oczyszcza i naprawia, tymczasem wpychał ją na pochyłość, której kresem miał być zupełny naturalizm i całkowity zanik rzeczywistego chrześcijaństwa. Jest bowiem rzeczą zupełnie jasną, że religia nadprzyrodzona musi koniecznie i przychodzić do ludzkości z zewnątrz, i utrzymywać się zewnętrznym wpływem i

urzeczywistniać się w duszach przez współdziałanie zewnętrznych przyczyn, bo to, co się z samego podmiotu ludzkiego wysnuwa, jest z konieczności przyrodzone, to znaczy człowiekowi jako takiemu współmierne, a więc niestałe, przyziemne i ubogie.



W obozie katolickim zdawano sobie jasno sprawę dokąd "reformacja" prowadzi i jaki musi być ostateczny jej koniec. Pojmowano, że zasada "swobodnego badania", pomimo przyjętego zrazu za normę wiary Pisma, musi się skończyć zagładą wszelkiego dogmatu; rozumiano, że po odrzuceniu nadprzyrodzonych pomocy, moralne życie protestantyzmu zamieni się w najlepszym razie na czysto przyrodzony etycyzm, do jakiego i zupełni bezwyznaniowcy są zdolni. A ponieważ główne źródło rozwijającej się tak złowrogo choroby upatrywano słusznie w lekceważeniu, z jakim "reformacja" odniosła się do przedmiotowych religii chrześcijańskiej czynników, nic dziwnego, że na te właśnie czynniki położyła kontreformacja ogromny nacisk, by je wszelkimi siłami zabezpieczyć i potężnemu naporowi rosnącego subiektywizmu przeciwstawić. Tej sprawie służył cały, rzec można, Sobór

Trydencki, który wszystkie, odrzucone przez protestantów, obiektywne pierwiastki chrystianizmu, na powrót wprowadza i dogmatycznie określa; w tym kierunku poszła też nowa, reprezentowana głównie przez Towarzystwo Jezusowe, wybitnie kościelna asceza, która w wyższym stopniu, niż jakakolwiek poprzednia, opiera wewnętrzne, nadprzyrodzone życie o zewnętrzne czynniki, o Kościół z potrójną jego władzą, o sakramenty, odpusty, formy, obrzędy, o różne praktyki kultu i uświęcone wiekami zwyczaje. Że zaś przyjęcie tych wszystkich przedmiotowych rzeczywistości wymagało koniecznie ograniczenia subiektywizmu przez pokorę i uległość, żeby radykalnie się sprzeciwić pierwotnemu grzechowi reformacji, wysunięto na pierwszy plan moralnego wyrobienia najdoskonalsze posłuszeństwo, posuwające się aż do tego, co św. Ignacy określił jako "czucie z Kościołem", *sentire cum ecclesia*.

Żeby zrozumieć kim był św. Piotr Kanizy i czemu on zawdzięcza niezmierną swą wielkość, trzeba głęboko pojąć znaczenie tego odrodzonego w XVI wieku obiektywizmu chrześcijańskiego i stosunek owego duchowego kierunku do różnych życiowych wartości.

Urodzony w r. 1521 tego samego dnia, 8 maja, którego zapadł przeciw Lutrowi w Wormacji wyrok banicji i niesławy, od pierwszych chwil świadomego życia obracał się przyszły Apostoł Niemiec w świecie ducha, do którego dochodziły wstrząsy rozpoczynających się przewrotów. W bogatym, wysoce kulturalnym, a bynajmniej nie ciasnym domu ojca – Jakub Kanis był po wiele razy burmistrzem zamożnej i ludnej Nymwegi – dostawały się do uszu młodego chłopca wiadomości o dokonywującym się religijnym odstępstwie; do serca jego docierały te potężne pokusy, które wówczas torowały drogę odstępstwu, a rodziły się z głoszonej przez humanizm swobody obyczajów. I była chwila – pozytywnie nam o tym wiadomo – że ten bujny i barwny świat pierwszej połowy XVI wieku miał już pociągnąć Kanizego na drogę indywidualistycznych pojęć o życiu, tj. na manowce nieokiełznanego niczym używania. Bóg jednak czuwał nad swoim przyszłym sługą i nie pozwolił mu pójść na zgubę. W czasie nauk w starej, katolickiej Kolonii wpływ świętobliwego pedagoga rozwinął w duszy młodego studenta ziarna cnoty, rzucone w nią niegdyś przez pobożną matkę. Wybitnie zdolny a doskonale zrównoważony umysł Sługi Bożego, przejrzał wcześniej grożące mu ze strony świata niebezpieczeństwa i odwrócił się od nich z całą stanowczością niezłomnego charakteru. Zaledwie wszedł w początek trzeciego lat dziesiątka, a już widzimy Kanizego gorąco oddanym służbie Bożej, niezmiernie pracowitym,



a tak skupionym na wewnątrz, jak te postacie świętych i wielkich ludzi, które spokojnymi, mądrymi oczyma spoglądały nań z obrazów flamandzkich mistrzów.

Z tym wszystkim jednak nie wiedział jasno dokąd się zwrócić. Czy zamknąć się za wzorem przyjaciela Suriusza w cichej Kartuzji, czy oddać się nauczaniu i teologicznej, pisarskiej pracy, czy też puścić się na drogę kościelnopolitycznego działania, czy może poświęcić się wśród niewiernych misyjnym trudom? To wszystko rozbierał w sercu młody bakałarz, nie mogąc dojść do stanowczej decyzji, gdy niespodziewanie wyraźne światło niebieskie wskazało mu jasno przeznaczone przez Boga koleje.

Na wiosnę roku 1543 zetknął się Kanizy w Moguncji z bawiącym już od kilku lat w Niemczech, otoczonym rozgłosną sławą teologiem papieskim, bł. Piotrem Fabrem. Pierwszy ten towarzysz św. Ignacego, równie wybitny wiedzą, jak świętobliwością życia i ujmującą serca dobrocią wywarł na młodym Flamandczyku głębokie wrażenie. Rozstrzygające jednak poruszenie duszy przyszło skądinąd. Kiedy pobożny młodzian schronił się w najściślejszą samotność, by pod kierunkiem swego niezrównanego Mistrza odprawić pełne, trzydziestodniowe ćwiczenia duchowne, w blasku oświeceń niebieskich, jakie wśród tych rekolekcyj napęłniły mu duszę, ujrzał najwyraźniej wskazaną sobie drogę. A drogą tą było nie tylko poświęcić się Bogu w Towarzystwie Jezusowym, ale wyrazić w sobie najpełniej cały ideał religijny tego zakonu, tj. tak zupełne oddanie się sprawie Chrystusowej, żeby w służbie Jego Królestwa, czyli Jego Kościoła, o sobie całkiem zapomnieć, siebie do ostatka zlekceważyć, siebie umniejszyć, byle Chrystus rósł, byle dzieło Jego w świecie było zwycięskie.

Gdy przyjęty już do zakonu wracał Kanizy z Moguncji do swej kolońskiej uczelni, linia jego powołania była nieodwołalnie wytknięta. On będzie pracował do upadłego, będzie się dwoił i troił, żeby na wszystkich polach ratować zachwianą katolicką sprawę, ale nigdy w niczym nie wysunie naprzód swej własnej osoby; on rzuci się w wir najzaciętszej walki, ale nigdy o siebie, tylko zawsze o Chrystusa i Jego prawa. Jak ten, co tak dalece zapomniał o sobie, że przestając niejako być osobą, stał się tylko "głosem wołającym na puszczy", tak Kanizy miał nieomal zatracić w całkowitej ofierze indywidualność własną, a zamienić się w jakiś nieosobisty organ kościelnego ducha, w jakieś wcielenie tego katolickiego obiektywizmu, z którym zerwała była reformacja.



U podstaw zamierzonego przez siebie dzieła położył fundament głębokiej pokory. Przyszły Apostoł Niemiec był już cenionym nauczycielem i wydawcą kilku poważnych dzieł teologicznych, był dwukrotnie posłem katolików kolońskich do Karola V, był delegatem na Sobór Trydencki kardynała Ottona Truchsess von Waldburg, był jednym słowem człowiekiem, przed którym otwierała się ogromna przyszłość, gdy w r. 1548 na ręce św. Ignacego złożył następującą deklarację: "Jestem zupełnie gotów udać się na Sycylię, do Indyj i do każdej innej części świata, aby tam całe życie przepędzić i przyjmę najchętniej wszystkie obowiązki, jakie mi posłuszeństwo nałoży, choćby furtiana, kucharza, lub ogrodnika. W dowód czego dnia dzisiejszego 5 lutego składam ślub wieczysty, że przez całe życie nie będę nigdy szukał własnej wygody co do mieszkania, zajęcia i jakiegokolwiek innej rzeczy i że zupełny rząd mej duszy i mego ciała, całą siłą woli i rozumu złożę w ręce mego przełożonego, któremu się z całkowitym zaufaniem oddaję". I w rzeczy samej, co tu obiecał, to przez całe życie, nie tylko wiernie, lecz doskonale wypełnił. Przez blisko pół wieku, które jeszcze w zakonie przepędził, wśród niesłychanych prac i trudów, wśród najważniejszych spraw, które ustawicznie wchodziły mu w ręce, nigdy i w niczym nie rządził sam sobą, ale najpokorniej zależał od swych zwierzchników. W oczach własnych malutki, samemu sobie nie cenny i nie ważny, do samej głębi serca przekonany, że inni robią wszystko lepiej od niego, dał się woli swych przełożonych powodować jak to najłżejsze piórko, którym każdy podmuch wiatru porusza. Posłuszeństwo przerzucało go

bezustannie z miejsca na miejsce, iż był prawie jak tułacz bezdomny, który nigdy nie zaznaje spoczynku; ono naznaczało mu, zmieniało, przerywało i znów nakładało niezliczone zajęcia; ono stawiało go nieraz w bardzo trudnych położeniach i na niezmiernie odpowiedzialnych stanowiskach; ono niejednokrotnie krzyżowało powzięte plany i narażało na ciężkie przykrości, a nigdy nie zdołało wytrącić go z równowagi i pozbawić wewnętrznego spokoju. Do wszystkiego, co mu zlecono, równie chętny, na wszystkie prace równie gotowy, ze swej strony tego tylko pragnął, by w najniższych i najskromniejszych zajęciach ukryć się i zginąć. Bo ten mąż zaufania papieży i cesarzy, ten głośny mówca na soborach i sejmach, ten poseł Stolicy świętej do biskupów i książąt, ten ceniony profesor na kilku wszechnicach, ten słynny kaznodzieja na najświetniejszych ambonach, ten "młot" wreszcie na heretyków, miażdżący ich błędy słowem i piórem – ten wielki człowiek nie czuł się nigdy tak szczęśliwym, jak kiedy uczył małe dzieci pierwszego katechizmu, albo gdy przechodził z najprostszą posługą kapłańską opuszczone wiejskie parafie.

Ta całkowita ofiara ze siebie, która znajdowała swój wyraz w bezwzględnym posłuszeństwie dla zakonnych zwierzchników, jeszcze wspanialej objawiała się w Kanizym w stosunku do wyższej powagi, powszechnego Kościoła. Jak zapierał się niejako indywidualności własnej, by poddać się najabsolutniej woli Bożej, przez usta przełożonych wykładanej, tak, gdy chodziło o przyłgnięcie nie tylko już do obowiązujących nauk kościelnych, ale do praktyk i zwyczajów, a nawet do nastrojów i odczuć, wyzuwał się najzupełniej z własnych swych sądów i osobistych upodobań lub skłonności. Odbicie katolicyzmu, nawet w duszach obdarzonych bardzo prostą wiarą, miewa jednak pewne subiektywne zabarwienie i jakieś indywidualne piętno. W duszy Kanizego odzwierciedlały się katolickie pojęcia i rzeczy tak przejrzyście i tak przedmiotowo, że w zapatrywaniach jego religijnych trudno się doszukać nie tylko już owocu własnej inwencji, ale nawet oryginalniejszego ujęcia tradycyjnych wierzeń. On patrzył na wszystko oczyma Kościoła i czuł sercem Kościoła, a czynił to nie z ubóstwa myśli lub bierności charakteru, bo nie było ich u niego ni śladu, ale dlatego, że kochał. Kochał wszystko, co katolickie, całą potęgą dziecięcego przywiązania i dlatego rad by był cały w tym katolicyzmie się rozpląnąć, w jego służbie spalić się i zniszczyć. Kiedy więc widział z bólem, że reformacja na korzyść wyuzdanego indywidualizmu marnuje i rozprasza te umiłowane katolickie skarby, on tym bardziej się starał zaniedbać w sobie to, co po przyrodzonemu osobiste, a stać się jakby żywym wcieleniem obiektywnych Kościoła zasad i mocy.



Owo szczególne zaparcie indywidualności własnej i zupełne nasiąknięcie obiektywizmem katolickim było też bez wątpienia tajemnicą tego ogromnego wpływu, jaki Kanizy wywierał na swych współczesnych. Bo to nie była retoryka, która we wszystkich niemal miastach niemieckich skupiała u stóp jego ambony niezliczone rzesze i nie była to czcza dialektyka, którą podbijał uczniów w Ingolstadium i Wiedniu i nie dyplomatyczna przebiegłość otwierała mu serca owych możnych tego świata, z którymi tysiączne i niezmiernie trudne załatwiał sprawy. Zarówno na ambonie, jak na katedrze i w poufnej rozmowie główną siłą Apostoła Niemiec była prostota i miłość. Czuć było na każdym kroku, że on nie szuka siebie i nie wysuwa siebie; widać było, że rządzi nim najczystsze pragnienie chwały Bożej i że z ust jego płynie najprzejrzystsza, niczym osobistym nie zabarwiona prawda – więc jak można było mu się nie poddać, zwłaszcza gdy ze spokojnych, szczerych oczu patrzyła tak głęboka, tak ciepła życzliwość? Bo jedno jest zdanie wszystkich, co z bliska go znali, że Kanizy tak umiał kochać, jak kochają ludzie, którzy miłości własnej umarli. Kochał gorąco, jak tego liczne listy dowodzą, swą rodzinę i swą flamandzką ojczyznę; kochał Niemcy, których czuł się obywatelem i apostołem, kochał przyjaciół, których liczył dziesiątki wśród najwybitniejszych katolickich działaczy, ale też umiał pokochać i obcych, bo nie waha się donosić generałowi zakonu z Piotrkowa, że tak się do Polski przywiązał, że rad by dla niej coś ucierpieć i że nawet umrzeć na jej ziemi byłby gotów.

Ta sama wreszcie głęboka obojętność dla własnej osoby i to samo poddanie swego indywidualizmu pod przedmiotowe wartości da się stwierdzić u Kanizego jako pisarza. Choć prawie nigdy nie wypuszczał pióra z ręki i choć zawsze, mimo niezliczonych innych prac, miał jakąś robotę na pisarskim warsztacie, nie można powiedzieć, by tworzył z ochotą. Brał się do pisania jedynie z posłuszeństwa, albo w poczuciu potrzeby otoczonych niebezpieczeństwami dusz bliźnich, ale zawsze mu się zdawało, że źle pisze i że inni dużo lepiej wywiązałyby się z zadania. Pisma swoje wydaje najchętniej anonimowo, w stylu zaś i formie unika choćby cienia pretensjonalności i wyszukania. Co się zaś tyczy treści i doboru tematów tylko przymuszony chwyta się takich wielkich, uczonych dzieł, jak głośne dwa tomy przeciw centuriatorom magdeburskim, a z największą predylekcją tworzy czy to małe żywociki świętych dla prostych ludzi, czy książki do nabożeństwa, czy prościutkie jakieś rozważania dla dusz pobożnych, czy przeznaczone dla ogółu wiernych skróty i objaśnienia nauki katolickiej.

**Summa**  
**Doctrinae Christianae,**

cum

**APPENDICE**

*de hominis lapsu et justificatione*

secundum sententiam et Doctrinam Concilii  
Tridentini,

ex

**postrema recognitione**

DOCTORIS

**PETRI CANISI,**

(Societatis Jesu Theologi,)

*secundum editionem:*

**ANTVERPIAE,**

*ex Officina Christophori Plantini,*

*Architypographi regii.*

**MDLXXVII.**

Novissime, iterumque nunc quinto edita.

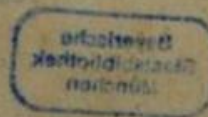


---

**LANDISHUTI,**

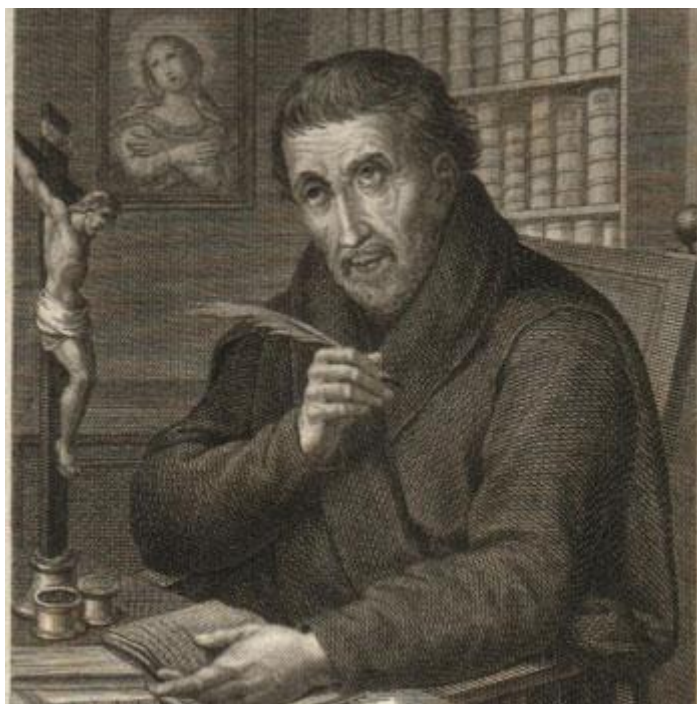
*ex Officina Josephi Thomann, Bibliopolae.*

**MDCCLXVIII.**



I tutaj musimy osobno wspomnieć o dziełku, które z jednej strony najnierozdzielniej związało się z jego imieniem, z drugiej może słusznie uchodzić za wyraz i odbicie całej duszy swego autora. Domyśleć się łatwo, że mamy tu na myśli katechizm, ten przesławny katechizm, którego zrazu nie opatrzył wcale Kanizy swym podpisem, ale który w dalszych swych dziejach nie dał się już nigdy od nazwiska jego oderwać. Bo w rzeczy samej jeśli "katechizm" to jest tak dalece "Kanizy", że, wedle świadectwa Leona XIII, "umieć Kanizego" znaczyło niegdyś "umieć katechizm", to na odwrót można

powiedzieć, że "Kanizy" to jest "katechizm", bo w tym jednym dziełku cały jego autor odzwierciedlił się i zamknął. Tu znalazł najpełniejszy swój wyraz precyzyjny, jaki go cechował, obiektywizm katolicki; tu uwydatniła się właściwa umysłowi jego przejrzystość w zrozumieniu i odczuciu całej objawionej prawdy; tu wyszła na jaw owa gorąca miłość do wszystkich form chrześcijańskiej tradycji, która tak żywym ogniem płonęła w jego sercu. Ale ponad to wszystko ma ten katechizm jeszcze coś, co jest szczytem tej prześlicznej bezosobowości autora i zarazem szczytem najświetniejszej jego chwały. Owa *Summa doctrinae christianae*, która po raz pierwszy ukazała się w Wiedniu w r. 1555, pisana była w czasie najgwałtowniejszych religijnych sporów, w atmosferze ogólnego rozdrażnienia i niechęci, w epoce, w której protestancka zwłaszcza polemika posługiwała się bronią najosobistszych wycieczek i najgrubszych, najordynarniejszych wyzwisk. Otóż w takiej chwili i w takich okolicznościach potrafił Kanizy ustrzec swój katechizm od najłżejszego nawet cienia osobistych porachunków. Daremnie szukałoby się w całym dziełku nie tylko nazwisk Lutra czy Melanchtona, ale nawet ogólnego miana "protestantów" lub "utrakwistów"; daremnie śledziłoby się za jakimś ostrzejszym wyrażeniem, czy złośliwą uwagą. Na kartach tego niezrównanego streszczenia nauki katolickiej rozwija się prawda objawiona z taką powagą i prostotą, z taką przejrzystością i pogodą, że, jak mówi Leon XIII, mogłaby ta praca stać obok dzieł Ojców Kościoła. W katechizmie swoim postawił sobie Kanizy pomnik, prawdziwe *monumentum aere perennius*, które na wieki nosić będzie "obraz i podobieństwo" prześlicznej jego duszy.



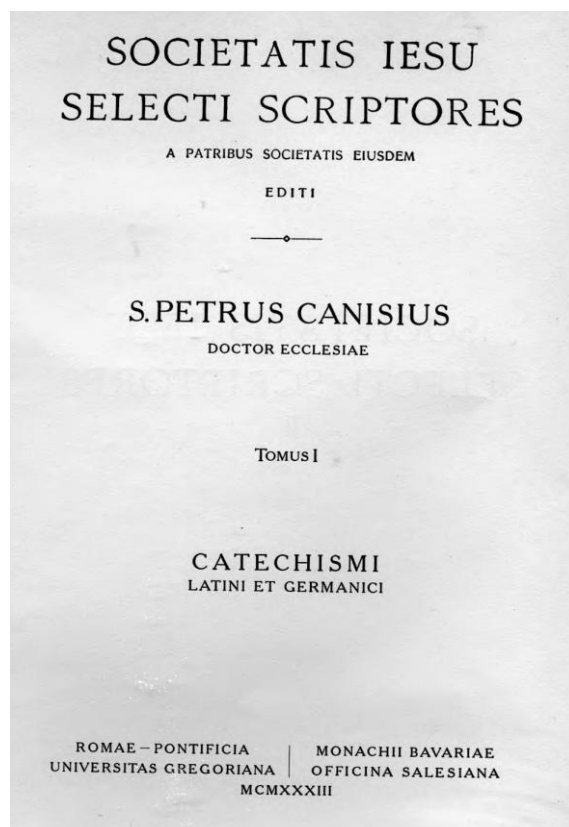
Że zaś ta dusza istotnie warta była pomnika, to potwierdziły wymownie następne dzieje. Pan Jezus powiedział był swym uczniom, że kto z miłości dla Niego siebie straci, ten w lepszy jeszcze sposób siebie odnajdzie. Na Piotrze Kanizym ziściło się to słowo. Z miłości dla Boga, żeby przeciwstawić się pokorą wybujałemu indywidualizmowi reformacji, doprawdy "stracił" samego siebie i z przyrodzonych popędów złożył Bogu całopalną ofiarę. Zdolną, bogatą swą naturę ujął w karby bezwzględного posłuszeństwa; we wszystkich kierunkach niezmiernej swej pracy wyrzekł się niejako indywidualności własnej, żeby utonąć całkowicie w obiektywizmie katolickim i oddać mu się w niepodzielną służbę.

I Pan Bóg przyjął tę ofiarę, lecz nie dał się w hojności zwyciężyć. Im bardziej Kanizy zapominał o sobie, tym skuteczniej zabiegał Bóg, żeby o nim na wieki nie zapomniał cały świat katolicki. On gotów był jak najcichszy baranek życie swoje strawić w zewnętrznych posługach, a danym mu było stać się drugim, po św. Bonifacym, apostołem Niemiec; on pragnął tylko zginąć samemu sobie i ludziom, a wmurowany został na zawsze w granitowe węgły twierdzy Bożej, jako niezłomny filar prawdy, jako nauczyciel całych pokoleń, jako jeden z najpotężniejszych bojowników kontrreformacji katolickiej, jako wybawca od zarazy duchowej całych miast i krajów.





Wielki akt, którego dokonał w bieżącym roku Pius XI, był uwieńczeniem zamiarów, jakie miał Bóg względem wiernego swego sługi. Jak niegdyś w słynnym objawieniu, w kościele św. Piotra, ukazał mu sam Zbawiciel wspaniałe powołanie apostoła Niemiec, tak teraz w tym samym kościele przez usta swego na ziemi zastępcy wydał mu świadectwo, że zawodu dokonał. Ten, co za życia ziemskiego nie szukał nigdy niczego, prócz triumfu Kościoła Chrystusowego, doznał teraz od tego Kościoła największej czci, jakiej człowiek doznać może i sam stał się jasną perłą w koronie jego chwały.



Ale jeżeli jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Piotr Kanizy został ogłoszony świętym, czy nie może wywołać pewnego zdziwienia włożona na jego skronie aureola doktorstwa?

Nie. Choćby nic innego nie był napisał oprócz dwóch tomów przeciw centuriatorom magdeburskim i wspaniałych swoich katechizmów, w tych dogmatycznie precyzyjnych, naukowo bardzo wybitnych, głęboką pobożnością tchnących dziełach można by, zdaniem mnóstwa biskupów i kilku papieży, znaleźć aż nadto dostateczne uzasadnienie przyznanej mu godności. A przecież, prócz wymienionych, pozostało dotąd w jego spuściźnie kilkanaście innych dziełek duchownych, pozostało kilka tysięcy obszernych a treścią swoją bardzo doniosłych listów, pozostało do dwóch tysięcy niepospolitych, przeważnie dotąd nie wydanych kazań.

Ale ponad tym wszystkim, co z pod niezmordowanej ręki Świętego spłynęło na papier w formie szczegółowych nauk, z całego życia jego i działania płynie jedna nauka tak ogólna i tak głęboka, że dla niej samej zasłużyłby już na tytuł Nauczyciela powszechnego Kościoła. A nauką tą jest najradykałniejsza opozycja do tego, co tworzyło  $\pi\rho\omega\tau\omicron\nu\ \psi\epsilon\upsilon\delta\omicron\varsigma$  reformacji i zrodzonych z niej duchowych kierunków. Jak protestantyzm był usiłowaniem wydobywania religii z samego wnętrza ludzkiego bez zewnętrznej nauczającej powagi, bez widzialnej instytucji zbawiennej, bez sakramentów, bez obiektywnej łaski, bez innych wreszcie przedmiotowych pomocy, tak Kaniza na odwrót tak słowem, jak piórem, jak żywym cnót swoich przykładem głosił ustawicznie jedną ogromną zasadę, że religia iści się wprawdzie w wnętrzu ludzkim, ale jeśli ma być tą, którą Chrystus ustanowił, musiała przyjść z zewnątrz i z zewnątrz musi się zasilać. A ponieważ to poddanie się pod zewnętrzne, religijne wpływy wymaga umniejszenia siebie czyli pokory, na czele swej nauki dogmatycznej i moralnej ogłosił Zbawiciel przedziwną prawdę, która jakby cudowny portal wiedzie w głąb przybytków ewangelii: Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie.



Że owa niezrównana nauka, której Kanizy tak wymownym był apostołem i dzisiejszej ludzkości bardzo jest potrzebna, to nie ulega wątpieniu. Bo cała prawie nowożytna myśl, zarażona w kolebce protestancką trucizną, aż dotąd szamocze się w sieciach tego subiektywizmu religijnego, który dla wszelkiej nadprzyrodzoności nie może nie stać się ostatecznym grobem. Przeciw tej najzgubniejszej aberracji nie przestaje Kościół afirmować całą mocą starego i niezłomnego katolickiego obiektywizmu. A jako najpełniejszy wyraz tego obiektywizmu wskazuje wiernym prześliczną postać Apostoła Niemiec tak, jak żył niegdyś na arenie największej w dziejach religijnej walki i jak odżył na powrót w dzień kanonizacji na olbrzymim płótnie, wywieszonym w bazylice watykańskiej. Na podłużnym obliczu, okolonym siwiejącą brodą, maluje się głęboka pokora, złączona z przedziwnym skupieniem; wysokie czoło, na którym pracowita myśl wyryła wybitne bruzdy, znamionuje niepospolity rozum; z pogodnych oczu przebija, obok niezłomnej mocy charakteru, spokój i prostota, tchnąca miłością i dobrocią. W rękę zaś trzyma to, co było największym dziełem jego życia i w co włożył najcenniejsze skarby swej duszy, to jest ten prosty i głęboki katechizm, w którym i dziś jeszcze mogłaby ludzkość znaleźć prawdziwie nieprzebrane zasoby światła dla myśli i lekarstwo na schorowane serca.

*Ks. Jan Rostworowski.*

---

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny". – Rok XLII. Tom 168. Październik, listopad, grudzień. 1925. Kraków. DRUKARNIA "PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO", ss. 129-142. (1)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

### **Przypisy:**

(1) Por. 1) S. Petrus Canisius SI, Doctor Ecclesiae, a) [Catechismus maior seu Summa doctrinae christianae](#). b) [Catechismi Latini et Germanici](#).

2) Św. Robert kard. Bellarmin SI, a) [Katechizm mniejszy czyli Nauka Chrześcijańska krótko zebrana \(Compendium doctrinae christianae\)](#). b) [Wykład Nauki Chrześcijańskiej \(Catechismus, seu: Explicatio doctrinae christianae\)](#). c) [La Dottrina Cristiana composta per ordine della santa memoria di Papa Clemente VIII](#). d) [O pierwszej części bramy Domu Bożego tj. o wierze \(De prima parte portae domus Dei, quae est fides\)](#). e) [Disputationes de controversiis Christianae Fidei adversus hujus temporis Haereticos. Ad quos electio summi Pontificis pertinet, si Cardinales nulli essent etc.](#)

3) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, [Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształconych](#).

- 4) Ks. Antoni Brzeziński, [Rys dziejów świętego Soboru Trydenckiego.](#)
- 5) Por. 1) Ks. Jan Rosiak SI, a) [Chrystus mistyczny.](#) b) [Idąc nauczajcie.](#) c) [Wiara i "doświadczenie religijne".](#) d) [Suarez. 1548 – 1617.](#) e) [Tu es Petrus.](#) f) ["Poza Kościołem nie ma zbawienia".](#)
- 6) Ks. Maciej Józef Scheeben, [Tajemnice chrześcijaństwa. Tajemnica Kościoła i jego sakramentów.](#)
- 7) Ks. Antoni Langer SI, a) [Rozwój wiary.](#) b) [Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów.](#) c) [Człowiek w stosunku do religii i wiary.](#) d) [Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia.](#) e) [Kardynał Jan Chrzyciel Franzelin i jego znaczenie w katolickiej nauce.](#)
- 8) Bp Michał Nowodworski, a) [Wiara i rozum.](#) b) [Liberalizm.](#) c) [Chryścianizm i materializm.](#) d) [Monogenizm.](#) e) [Rekomendacja książki pt. "Homo versus Darwin, czyli sprawa o pochodzenie człowieka".](#)
- 9) Św. Tomasz z Akwinu OP, Doktor Anielski, a) [Summa filozoficzna \(Contra Gentiles\). – Summa przeciw poganom czyli o prawdziwości Wiary katolickiej przeciwko błędom niewiernych.](#) b) [O społeczeństwie i władzy. De regimine principum I, 1-3.](#) c) [Modlitwy. Orationes.](#)
- 10) Ks. Walenty Gadowski, [Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych.](#)
- 11) Ks. Andrzej Dobroniewski, [Modernizm i moderności.](#)
- 12) 1) Ks. Jules Didiot, a) [Filozofia.](#) b) [Kościół.](#) c) [Herezja.](#) d) [Dusza kobiety.](#)
- 13) Ks. Dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#) c) [Modernizm w książce polskiej.](#) d) [Modernistyczny Neokościół.](#) e) [Problem istnienia Boga.](#) f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) g) [Etyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) h) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska.](#) i) [System modernistów.](#)
- 14) Abp Antoni Szlagowski, a) [Wiara w pojęciu katolickim, a modernistycznym.](#) b) [Wiara w życiu.](#) c) [Prawda według nauki Kościoła, oraz twierdzeń modernistów.](#) d) [Zasady modernistów \(modernistarum doctrina\).](#)
- 15) Ks. Dr Fryderyk Klimke SI, a) [Hasła etyczno-religijne monizmu.](#) b) [Religia i poznanie.](#) c) [Agnostycyzm.](#)
- 16) Ks. Józef Stanisław Adamski SI, [Doktor Anielski.](#)
- 17) Ks. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie.](#) b) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym.](#)
- 18) Ks. Jan Rostworowski SI, a) [Dwie filozofie.](#) b) [Świętego Roberta Bellarmina historyczne znaczenie i naukowe dzieło.](#) c) [Tajemnica jedności katolickiej.](#) d) [Objawienie i dogmat w teologii katolickiej a w teologii modernizmu.](#) e) [Ewolucja dogmatu w modernizmie.](#)
- (Przyp. red. *Ultra montes*).

# PRZEGLĄD POWSZECHNY

„BŁOGOSŁAWIONY LUD, KTÓREGO DANEM  
BÓG JEGO”. Ps. 143.

---

ROK XLII.

Tom 168.

---

PAŹDZIERNIK — LISTOPAD — GRUDZIEN

1925



KRAKÓW  
DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO”

( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))  
Cracovia MMXXIII, Kraków 2023